Rok II 19 października 1930. Nr 39

DZWONECZEK

DODATEK TYGODNIOWY DO „DZWONU NIEDZIELNEGO“ Nr. 42

Proście — a otrzymacie.

W zeszłym numerze pisałam wam, dzieci drogie, o różańcu i jego powstaniu. Dziś chciałam was zachęcić do jego odmawiania przynajmniej w ciągu października. Bo widzicie, dziatki, za pomocą modlitwy różańcowej możecie dużo, bardzo dużo łask sobie i bliźnim uprosić. „Dlaczego?“ — spytacie mię; zaraz wam to wytłumaczę.

Macie np. ogromną chęć pójścia na przedstawienie szkolne lub do kolegi Pytacie rodziców, czy wam pozwolą; ojciec — zajęty czytaniem gazety, odpowie wam coś ogólnikowego, np. „może“, „zobaczymy“ i będzie dalej czytał. Więc idziecie do mamusi z tem samem zapytaniem; a tu mama zajęta w kuchni przyrządzaniem zapasów zimowych, nie słyszy dobrze co jej mówicie i tylko radzi wam iść z tem do tatusia. Wracacie znowu do ojca, potem do matki, i zdawać by się mogło, że wreszcie znudzi się wam to proszenie, ale nie, dopóty potraficie nudzić to tatę to mamę, aż wam pozwolą.

Pan Bóg, który jest Ojcem nas wszystkich chce, żebyśmy ustnie wytrwale prosili. Z jednej strony jest to dla nas malutkiem upokorzeniem i przykrością, że nie dzieje się nam od razu tak, jak chcemy, z drugiej dowodzi zaufania i pewności, że wierzymy w dobroć Boga.

Odmawiając w koronce po tylekroć te same modlitwy w jakiejś intencji, przedstawiamy Bogu dużą ilość razy te same nasze życzenia i prosimy o spełnienie ich. I to nie sami prosimy, ale wstawia się za nami przy każdem „Zdrowaś“ Marja Panna, ta najlepsza z Matek. Czyż więc Bóg nas nie wysłucha? Bądźcie pewne, drogie dzieci, że ilekroć o coś dobrego, miłego Bogu prosić będziecie usilnie, to Bóg was wysłucha. Dla tego też odmawiajcie chociaż jeden dziesiątek różańca codziennie, ofiarujcie te wasze modlitwy za Ojczyznę, a prócz tego proście szczerze i ufnie Boga o wszystko, czego wam potrzeba. Nauczcie się prosić często i długo o to samo, bo Bóg to lubi.

Modlitwy wasze będą dźwięczały przed tronem Bożym jak małe dzwoneczki, i przypominać będą temu najlepszemu z Ojców, że są jeszcze dziatki w Polsce, które ufność swą położyły w wytrwałej modlitwie. *E.*

Kościuszko, jako uczeń

15 października przypada rocznica śmierci Tadeusza Kościuszki. Każde dziecko polskie kocha Naczelnika w sukmanie krakowskiej; te które znają Kraków były napewno na kopcu Kościuszki i przy grobowcu jego na Wawelu. Ale może nie każde wie, że jako młody chłopak był Tadeusz Kościuszko wzorem pilności w nauce. Uczęszczał on w Warszawie do szkoły kadetów t. j. oficerskiej, którą założył król Stanisław August razem z księciem Adamem Czartoryskim, aby kształciła dobrych oficerów. Wychowankowie tej szkoły składali na wstępie przyrzeczenie, że z całą pilnością, na jaką ich tylko stać, będą korzystali z nauk im udzielanych, których później użyją dla dobra ojczyzny. Otóż Kościuszko, kochający swoją ojczyznę, jak nikt wówczas, święcie dochował tego przyrzeczenia. Uczył się jak najdokładniej wszystkiego, co miał zadane. A specjalnie lubił matematykę, historję Polski i powszechną, rysunki, do tych przedmiotów miał największe zdolności, ale innych, które mu przychodziły z większą trudnością, nie zaniedbywał, owszem, poświęcał im więcej czasu, by je równie dobrze opanować, jak tamte. Ponieważ jednak brakło mu niekiedy czasu na gruntowne przerobienie wszystkiego, więc postanowił wstawać wcześniej od innych kolegów. Samemu trudno się było obudzić, więc prosił stróża szkolnego, który wstawał o 3 rano, by i jego o tej godzinie budził do pracy. Ale jak zrobić, by równocześnie nie pobudzić kolegów, którzy wspólnie z nim w jednej sali sypiali? Na to wymyślił przyszły wódz wojsk polskich następujący sposób: uwiązywał sobie u ręki sznurek i przeciągał przez drzwi na korytarz. Stróż, wstawszy sam, ciągnął za ten sznurek i budził młodego Tadeusza. Chłopak zrywał się i cichutko wstawał do nauki, chociaż czasem tak strasznie nie chciało mu się wstawać jeszcze! Nie pozwalał sobie jednak na próżnowanie, tylko szedł do miednicy, nalewał wody na głowę i tak wytrzeźwiony ze snu, brał się do nauki. Gdy zaś miał naprawdę czas wolny, uczył się tokarstwa, żeby i rzemiosło jakie mieć w ręku. Przydało mu się potem, gdy siedział bezczynnie w więzieniu moskiewskiem. — Przy takiej pilności nie dziw, że ukończył szkołę z celującym postępem. Król ceniąc jego zdolności i pilność wysłał go potem swoim kosztem za granicę, by tam kształcił się wyżej w sztuce wojennej specjalnie, jako inżynier wojskowy. Wszystkie te umiejętności zużytkował potem Kościuszko w służbie ojczyzny. Choć jej nie oswobodził, zosta-

wił następnym pokoleniom przykład pracowitości niesłychanej już od szkolnych lat. Czasem wam bardzo nie chce się uczyć, albo wstawać rano. Przypomnijcie sobie wtedy naszego ukochanego Naczelnika, jako ucznia, i zabierzcie się raźno do sumiennej pracy z tą myślą, że to dla najmilszej Ojczyzny pracujecie i dla jej pożytku. *T. St.*

Anna Kozłowska.

Złota trąbka

(Baśń — ciąg dalszy).

I widział wyraźnie, jak ów rycerz zbliżywszy się nad sam brzeg urwistej skały i przysłoniwszy oczy ręką, pilnie coś w dali wypatrywał. Nie wiele myśląc, Orlik z całych sił wołać począł: „Rycerzu, rycerzu ozwij się!“ Wtedy usłyszał ku swej wielkiej radości: „Bywaj Orliku! bywaj! czekamy tu na twoje przybycie!“

Teraz dopiero przypomniał sobie Orlik słowa tajemniczego dziadka i otrzymany odeń pas stalowy, mający posiadać cudowną siłę. Pobiegł więc czemprędzej do domu, i wydobywszy ów pas ze skrzyni, silnie się nim opasał, potem podszedł do łoża śpiącej matuli, a uścisnąwszy jej nogi, wybiegł popod skały. Z sercem pełnem radości zaczął się wspinać do góry. Księżyc z za chmur wytoczył swą okrągłą twarz, patrząc ciekawie na naszego bohatera, a złociste gwiazdki poczęły do siebie mrugać pytając jedna drugą: czy też Orlik dojdzie na sam szczyt?

A on szedł i szedł śmiało coraz wyżej, przejęty tylko jednem pragnieniem, uproszenia skalnych rycerzy, by przyszli na pomoc ojczyźnie. Wtem zaczęło świtać; spojrzał Orlik w górę i ze smutkiem zauważył jak mało zrobił drogi i jak jeszcze do szczytu daleko. — „Już chyba nie dojdę“ pomyślał zmęczony, gdy wtem jakiś głos szepnął mu: „Idź! musisz!” — zaś drugi głos radził: „Zawróć, nie dojdziesz!“ Nasz Orlik usłuchał pierwszego głosu, wspomniawszy na stalowy pas, który miał na sobie. I chociaż ranił sobie ręce i nogi o ostre wystające skały, jednak nie zważał na to i szedł wytrwale wyżej i wyżej.

Po jakimś czasie znów przystanął, by spocząć, gdy z nad jego głowy zerwał się olbrzymi biały orzeł; Orlik w przestrachu, sądząc że leci w przepaść, przypadkowo chwycił za szpony orła, który zaczął go unosić ku wyżynom skalnym.

Zrazu cieszył się bardzo, że w ten sposób leci do góry. Lecz po jakimś czasie, snadź siły orła zaczęły się wyczer-

pywać, bo począł zwalniać coraz bardziej lot, trzymając się blisko ścian skalnych. Orlik zrozumiał, że jeżeli siły orła się wyczerpią, obaj runą w przepaść. Począł się więc oglądać za jakiemś schronieniem, gdy spostrzegł w skale dużą szczelinę, niby okno, a gdy orzeł niósł go tuż obok tego miejsca, Orlik nie namyślając się wiele, wskoczył do niej i znalazł tu wygodne oparcie. Orzeł zaś — uwolniwszy się z nieproszonego ciężaru, pruł teraz lekko powietrze, wznosząc się w przestworza.



Gdy Orlik przyzwyczaił wzrok do ciemności, jaka w skale panowała, zauważył — że im dalej w głąb, tem szczelina staje się szersza, i coraz to szersza a wydeptana ścieżka prowadzi do góry. Ucieszony wielce tem odkryciem, począł szybko posuwać się naprzód, szczęśliwy, że w ten sposób skraca sobie drogę: „Szczęście mi sprzyja“ pomyślał wzruszony.

Świtało już na dobre, liljowy brzask poranku, przedzierający się przez szczeliny skalne, oświecał Orlikowi drogę, która obecnie zamieniła się w bardzo długi korytarz, zastawiony pod ścianami przeróżną zbroją i sprzętem rycerskim.

„Nareszcie jestem na miejscu!“ — zawołał uszczęśliwiony rozglądając się ciekawie dookoła, — „a tożby można tą zbroją

chyba połowę świata uzbroić" — zauważył. „Bogactwa widzę tu co niemiara, snadź ci rycerze muszą być wielcy wojownicy".

Zachwycony całą swą podróżą, stanął przed wielką bramą w żelazo okutą. Ostrożnie, powoli, zaczął pukać, a gdy mu nie odpowiadano, sam drzwi z trudem uchylił. Zeszedłszy parę stopni na dół ujrzał olbrzymą salę, niby kościół jakiś wspaniały, której sklepienie spoczywało na olbrzymich słupach; dookoła zaś na ławach i w stallach, spali rycerze wsparci na głowniach mieczy. *C. d. n.*

O odlotach ptaków.

Tak to niedawno zdaje się, ciesząc się z każdego kroku wiosny, zawiadamialiśmy się wzajemnie z radością i uciechą: Już są skowronki, już przyleciały szpaki i czajki, ja już widziałem bociany, już wróciły jaskółki, już przelatują dzikie gęsi, i kaczki, już słyszałem dziś słowika w gaju, już ciągną słonki! Cieszyliśmy się podwójnie, raz że kochamy serdecznie tych naszych skrzydlatych przyjaciół i towarzyszów prac rolnych, a po drugie ich kolejne zjawianie się dowodziło niezbicie, że wiosna zbliża się coraz bardziej, a z nią tyle radości i uciechy dla nas wszystkich. Teraz zaś przeciwnie. Wychodzimy w pole, a tu jakoś cicho, bo polny dzwoneczek skowronek odleciał w dalekie strony na długie, długie miesiące; koło domu też jakoś inaczej, jakby czego brakło nagle, a tu spostrzegamy się, że niema już naszych kochanych jaskółeczek, które nam swoim szczebiotem tak bardzo umilały życie, opustoszało też już od końca sierpnia bocianie gniazdo i tak coraz ciszej i puściej robi się na świecie. Tylko na niebie widzimy czasem klucze dzikich gęsi i kaczek, lub wieczorami dochodzi nas krzyk lecących żórawi.

Dlaczego to niektóre ptaki zostają u nas, a czemu inne lecą w dalekie kraje? Przedewszystkiem lecą dlatego, że u nas brakłoby im pożywienia, zimno bowiem, jak widzimy na tych ptakach, które u nas zostają, nie jest dla nich tak groźnym nieprzyjacielem, jak głód. A te wszystkie ptaki, które odlatują, żywią się wyłącznie owadami i drobnemi gadami, płazami, ślimakami, nie miałyby więc nic do jedzenia, gdyż owady giną masowo z nastaniem zimna, a gady, płazy, ślimaki zakopują się głęboko w muł rzeczny lub ziemię. Wszystkie więc mięsożerne i owadożerne ptaki muszą ciągnąć w ciepłe kraje, tylko niektóre z owadożernych zostają. bo albo przechodzą na „wikt ziarnisty i jagodziany" albo umieją sobie wynajdywać pożywienie owadzie nawet pod korą drzew. *D. n.*

Marja Rozbierska.

Pierwsze wakacje Basi

Bajeczka — ciąg dalszy.

— Będziesz miała z nią kłopot i jeszcze znowu zapomnisz gdzie na brzegu — powiedziała p. Kęcka. — Ale jeśli chcesz koniecznie, to ci nie bronię, to już twoja zabawka.

— Proszę zaczekać na mnie, mamusiu, — zawołała Józia i prędko pobiegła do pokoju po lalkę.

Za chwilę cała gromadka szła ścieżką, na pola ku lśniącej w słońcu Skawie. Bystra ta rzeka wiła się srebrną wstęgą pomiędzy lasami i łąkami, rozlewając się na równinach szeroko. Miejscami woda była całkiem płytka, zaledwie widoczna na kamieniach, na zakrętach zaś, w bliskości drzew, toń była znacznie głębsza, a dno gładkie, jak gdyby umyślnie wysypane cieniutkim żwirem.

— Tu zostaniemy — powiedziała p. Kęcka, widząc głębszą wodę.

Pakunki złożono na brzegu. Józia posadziła przy ręcznikach Basię, ażeby pilnowała rzeczy, a sama skoczyła za matką między drzewa, zrzuciła sukienkę i w barwnym stroju kąpielowym pobiegła po lalkę. Basia nie miała, niestety, specjalnego ubioru do kąpieli, więc dziewczynka zostawiła jej na ciałku koszulkę, ażeby lala też była przyzwoita.

Za chwilę dzieci wraz z mamą nurzały się rozkosznie w chłodnej wodzie górskiej rzeki. Radości nie było końca. Szczególnie Franek z zamiłowaniem obiema rękami ochlapywał siostrzyczkę. Zrazu Józia broniła się, uciekała, ale mały figlarz wciąż ją doganiał. Wobec tego dziewczynka postanowiła mu odpłacić tem samem; zapominając, że swą Basię trzyma w jednej ręce, opuściła ją do wody i dalejże obryzgiwać braciszka. Długo trwałaby ta wodna bitwa, gdyby nie wołanie mamy, że Basię prąd unosi.

Z przerażeniem rzuciły się dzieci za laleczką, ale prąd był coraz silniejszy, więc lekkie ciało Basi z łatwością i coraz większą chyżością płynęło dalej i dalej. I niechybnie byłaby ładna laleczka na zawsze straconą, gdyby nie szczególny przypadek. Bo oto inne dzieci, które również z mamusią na letnisko do Jordanowa przyjechały, kąpały się w tejże Skawie, tylko nieco niżej. Widząc płynący jakiś przedmiot podeszły na jego spotkanie i wkrótce wydobyły z wody biedną mokrą i zziębniętą Basię.

— Zosiu, patrz, jaką rybkę dla ciebie złowiliśmy, wołał Janek z Marysią idąc ku młodszej siostrzyczce, chlapiącej się wodą na brzegu.

— To lala, a nie lybka — zawyrokowała mała. Wzięła z radością podaną jej laleczkę, posadziła zaraz obok siebie na płyciutkiej wodzie i zaczęła z nią rozmowę. *D. c. n.*

Odpowiedzi Redakcji

Jan Krupa — z wierszyków przysłanych nie skorzystamy. Jeden jest za słaby, drugi o treści znanej bardzo. Przypuszczam, że to jest z korzyścią dla Ciebie takie ćwiczenie się w wierszowanej formie, ale Dzwoneczek potrzebuje lepszych wierszyków. *Kazimierz Smolik* — łamigłówka dobra i byłabym ją umieściła z końcem września, ale cóż, kiedy nie przysłałeś rozwiązania; bez tego drukować nie możemy. *Zdzisław Rojkowski* — bardzo mi przykro, że dostałeś książkę, którą znasz. W przyszłości będę wam osobiście doręczała książki, ażeby nie było nieporozumień. Z przysłanych łamigłówek częściowo skorzystam; te, w których są wyrazy w obcym języku, zawsze odrzucam. *Genia Czernekówna* — dziękuję Ci serdecznie za pamięć i modlitwę, nawzajem pamiętać będę o Tobie przed Bogiem, serdecznie Cię pozdrawiam. *Stasia Stankiewiczówna* Rozwiązałaś przesuwankę dobrze; spróbuj rozwiązywać łamigłówki sylabowe, to bardzo łatwo, tylko może za pierwszym razem pouczy Cię kto w domu. Za życzenia rozwoju i przyjaźń dla Dzwoneczka serdecznie dziękuję i pozdrawiam Cię czule. List Twój chyba nie przez Ciebie pisany, czemu? Ja tak lubię wasze osobiste liściki. *Marja Cukierówna* — witam nową przyjaciółkę; rozwiązanie przysłałaś dobre, ale nagroda nie ode mnie zależy. Niektóre dzieci długo pisały, zanim los obdarzył je pamiątką. Spróbuj i Ty pisywać często — a listy najlepiej jest oddawać w Administracji, bo znaczki kosztują. *Leon Susz* — witam nowego przyjaciela. W której jesteś klasie? *Misia Krzemieniówna* Lwów. Dziękuję Ci, dziecino, za miły i ciekawy liścik i bardzo się cieszę, że Ci nagrodą dogodziłam. Czy we Lwowie dużo Twoich znajomych abonuje „Dzwon?" Krzyż magiczny dobry, chociaż bardzo łatwy; umieszczę. *L. Furtakówna* za pozdrowienia dziękuję; zagadki przysłane, po pewnych poprawkach dadzą się umieścić. *Wojciech Łukasiewicz* — zadanie konkursowe otrzymaliśmy za późno, dlatego nie zostało uwzględnione. Dziękuję za pozdrowienia; a co słychać z Wisienką, czemu przestała pisać? Pozdrawiam Was serdecznie. *Janek Wiatr* — z nadesłanej łamigłówki skorzystam.

Rozwiązania zagadek z Nr. 36:

Metamorfoza: Kara, Kura, Kufa, Lufa. **Przesuwanka**: Wyrazy: Logogryf, Pomidory, Warszawa, Kapelusz, Drabinka, Gromnica, Pieczara, Baranina.

Łamigłówka sylabowa. Rozwiązanie: Sienkiewicz. *Wyrazy:* Sarna, Szabla, Etna, Nurek, Kuropatwa, Imbryk, Eljasz, Wrocław, Italja, Cytryna, Zaskroniec.

Trafne rozwiązania nadesłali:

Kazimierz Smolik, Zdzisław Markowski, Dzikowski, Stasia Zającówna, Linka i Stenia, Stokrótka Polna, Jan Krupa, Janka Neidrówna, Alfons Fryc, Zdzisław Rojkowski, L. Furtakówna, Tadeusz Mroczkowski, J. Lembas, Biały Murzynek, Stasia Stankiewiczówna, Marja Cukierówna.

Nagrodę wylosowała: *Stokrótka Polna.*

Rozwiązania zagadek z Nr. 37.

Łamigłówka sylabowa (Onyszkiewiczówny). Rozwiązanie: „W pustyni i w puszczy". Wyrazy: Władysław, Parkan, Ucho, Sokół, Tygrys,

Y, Narew. Imelda, Inowrocław, Wino, Pieczeń, Ule, Szczupak, Zawrat, Cukierki, Zofja, Y.

Łamigłówka (Grabani). Wyrazy: Lelewel, Ameryka, Felicja, Kielnia, New York, Klemens, Kalorja. Kratki oznaczon krzyżykami dadzą nazwisko: Lelewel.

Rozwiązania zagadek z Nr. 37 nadesłali:

Lilijka, Furtakówna (nie kompletne), Misia Krzemieniówna, Jania Neidrówna (z błędem), Leon Susz, Mieczysław Dadał, Z. Markowski, Władysław Dadał, Bogusław Dzikowski, Józia i Jania Koniarówny.

Nagrodę wylosował: Miecz. Dadał.

Kącik rozrywkowy

Łamigłówka sylabowa. (uł. Z. Kończyłówna),

Z następujących sylab ułożyć 15 wyrazów, których początkowe litery, czytane z góry na dół, utworzą imię i nazwisko poety polskiego.

Ul, ko, la, munt, gła, nierz, cha, an, gon, ga, soś, u, ca sza, i, aa. ni, rek, ło, szpo, koł, ny, o, wa, jo, nja, kół, zyg, ka, jas, lew.,

Znaczenie wyrazów: 1). Drzewo. 2). Dom pszczół. 3). Kwiat. 4). Ptak. 5). Droga w mieście. 6). Część wagi. 7). Imię meskie. 8). U drapieżnych zwierząt. 9). Ryba. 10). Resztka świecy. 11). Pewien rodzaj wozu. 12). Imię żeńskie. 13). Dom na wsi. 14). Część płaszcza. 15). Przyrząd do szycia.

Logogryf (uł. Z. Rojkowski).

×	spółgłoska
. × .	inaczej drąg
. . × . .	skaleczony
. . × . .	służy do odbijania
. . × . .	wierzę, w języku martwym
. . × . .	imię męskie
. . × . .	część domu
. . × . .	zdrobniałe imię żeńskie
. . × . .	dobrodziejstwo
. × .	robi płótno
×	samogłoska

Litery oznaczone krzyżykami dadzą imię i nazwisko pisarza i poety polskiego doby obecnej.

Wychodzi pod redakcją E. Estreicherowej.
Redaktorka przyjmuje we wtorki i piątki od 11—12. (Straszewskiego 17—18)
Drukarnia „Powściągliwość i Praca" w Krakowie, ul. Kazimierza Wielkiego 95.